

miał poważną kontuzję, to pojechał tam i wygrał. Pamiętam, że przywitaliśmy go na stacji kolejowej w Szczecinie jak króla. Tak się ucieszył, że podarował mi skarpetki polskiej reprezentacji, firmy Reebok. Byłem taki „podjarany”. Teraz się śmieję, jak to wspominam. Mieliśmy też dobrych pływaków, sprinterów, m.in. Kamila Witkowskiego – naszego srebrnego medalistę Mistrzostw Świata Juniorów Młodszych w sztafecie mieszanej (wtedy jeszcze taka była).

Obecnie reprezentuję WKS „Zawiszę” Bydgoszcz. Takie są realia. Jestem sportowcem i to jest moja praca. W Bydgoszczy otrzymałem najlepsze warunki, jakie mogłem sobie wymarzyć. Miasto było zawsze bardzo mocno związane z „królową sportu”. Obiekty do trenowania też ma niesamowite. Stadion idealnie położony, blisko lasu. Wystarczy przebiec przez tory kolejowe. Można zrobić wiele kilometrów w każdym kierunku. Z dumą reprezentuję „Zawiszę” Bydgoszcz, ale moje serce jest w Policach. Tam są wszyscy moi najbliżsi. Moja żona spędza tam większość roku. Z Policami wiąże też swoją przyszłość. Trochę ciągnie mnie do dużego miasta, bo jestem człowiekiem bardzo towarzyskim. Pewnie Warszawa byłaby dla mnie idealna, ale tu, w Policach czuję się jakoś lepiej. Nie potrzebuję tego wielkiego świata, wielkich biznesów. Dobrze mi tutaj z rodziną, z przyjaciółmi. Sama gmina jest bardzo zadbana, mamy dużo placów zabaw dla dzieci, terenów zielonych, mnóstwo szkół podstawowych i jedną średnią, bardzo mocno rozwiniętą miejską sieć transportu. Ale wiadomo, coś za coś. Warszawa i wszystkie inne większe miasta w Polsce są nie po drodze, bo jesteśmy całkowicie na uboczu. Myślę, że dzięki temu mamy tutaj spokojniejsze życie: nie ma takiego pościgu za pieniędzem i tej presji pokazania się, wybicia się... Nie dominują tu korporacje, tzw. wielki świat. Cieszę się, że tutaj zostałem, podjąłem taką decyzję i nie przeniósłem się do stolicy albo innego większego miasta. Spokojnie sobie tutaj żyję z rodziną, reprezentuję z dumą „Zawiszę” i myślę, że to wszystkim odpowiada.

## PODEJŚCIE DO SPORTU KIEDYŚ I DZIŚ. SZACUNEK DO RYWALI

**P**rzed dużymi zawodami staram się nie mówić otwarcie, że jadę tylko po złoto i nic więcej mnie nie interesuje. Nie. Podchodzę do tego skromnie, a jeśli już rzuciłem konkretne hasło, to wiedziałem, na co mnie stać i czułem, że mogę to zrobić. Nigdy nie robiłem tego „pod publikę” czy żeby zwrócić na siebie uwagę. Kiedyś nie wybiegałem za daleko w przód. Tym zajmował się mój trener. On zawsze



*Marcin Lewandowski wraz z Adamem Kszczotem – swoim największym rywalem, a jednocześnie kolegą z reprezentacji. Razem stworzyli nowe karty polskiej historii sportu. Fot. Aleksandra Szmigiel*



*Zwycięstwo Marcina na 1000 metrów podczas Memoriału Kamili Skolimowskiej w 2019 roku. Fot. Aleksandra Szmigiel*

miał cele na przyszłość, a ja byłem zwykłym „robolem” i koncentrowałem się na konkretnym zadaniu. Jechałem na zawody i chciałem na nich wypaść jak najlepiej, pokazać się z jak najlepszej strony. Dać z siebie wszystko i osiągnąć jak najlepsze miejsce, i tyle. Teraz jest podobnie. Adam Małysz zawsze chciał w każdym skoku dać z siebie wszystko, oddać jak najlepszy skok. Tak samo ja podchodzę do biegania. Mam swoje cele, rozwijam się przyszłościowo, czasem do głosu dochodzą moje ambicje. Mam też kolejne marzenia, przede wszystkim żeby wziąć w końcu medal igrzysk olimpijskich. Kim byłby sportowiec,

który nie miałby takich marzeń, takich celów. Po to wszyscy trenujemy, „zabijamy się” na treningach. Ja również, ale nie afiszuję się z tym, nikomu o tym nie mówię. Staram się, żeby po biegu nigdy nie mieć do siebie pretensji, że czegoś tam nie zrobiłem albo coś mogłem zrobić inaczej, wcześniej ruszyć. Najgorzej czuję się, gdy przekraczam linię mety i mam jeszcze za dużo energii, którą mogłem spożytkować na dystansie. Wtedy pojawiają się pytania. Wiem, że jeśli zrobię to tak, jak powinienem, jeśli pobiegnę idealnie, nie popełnię żadnego błędu, to wtedy mogę wrócić z medalem. Podobnie podchodzę do zwykłych mityngów. Oczywiście, gdzieś w podświadomości, jak każdy sportowiec, mam medal z tej największej imprezy. Jedno wiąże się z drugim tak naprawdę. Nigdy nie jechałem na zawody, mówiąc, że na pewno zwyciężę. Zawsze mam respekt do swoich rywali. W biegach średnich